



SPORT

16 MAJA 2003 ■ PIOTRKÓW



*Jacek
Kozłowski
i jego
para koni
trenują
w Bogusław-
cach*

FOT. DARIUSZ
ŚMIGIELSKI

Rydwany Jacka

Rydwany Jacka

W tym roku Jacek Kozłowski, zawodnik BKJ Bogusławice, ubiegłoroczny laureat plebiscytu na dziesięciu najpopularniejszych sportowców LZS województwa łódzkiego – zajął w nim piąte miejsce. Jak zaczęła się jego przygoda ze sportem?

– Kontakt z końmi miałem właściwie od zawsze – mówi mieszkaniec Wolborza, czternastokrotny medalista mistrzostw Polski i aktualny mistrz Polski w powożeniu zaprzęgami parokonnymi. – Dziadek miał gospodarstwo. Lubilem zajmować się tam końmi. Do szkółki jeździeckiej w Bogusławicach, prowadzonej przez Marka Skrzypczyka, trafiłem w 1975 roku. Zacząłem uczyć się jazdy pod siodłem i nawet przez myśl mi wtedy nie przeszło, że będę kiedyś powoził zaprzęgami.

Kolejne lata niczego takiego też nie wróżyły. W 1981 r. rozpoczął się w Polsce stan wojenny i... pan Jacek trafił do wojska. Służbę zastępczą odbył w kopalni „Makoszowy” w Zabrzu.

– Dwa lata później wróciłem z wojska i zacząłem pracę w PSO Bogusławice. Przełomowym okazał się rok 1986 – wspomina. – Dostałem się do zaprzęgu Kazimierza Andrzejewskiego jako luzak, czyli obsługa sprzętu i koni oraz, co ważniejsze, uczestnik zawodów. Na razie jako „pasażer na gapę” balansujący środ-

kiem ciężkości powozu w czasie jazdy. Bardzo dużo się wtedy nauczyłem i od 1987 r. nieśmiało sam próbowałem stawiać pierwsze kroki, oczywiście nie zarzucając współpracy z panem Kazimierzem, pod okiem którego jeździłem do 1994 roku.

Rok 1989 przyniósł pierwszy medal na mistrzostwach Polski i to od razu srebrny! Już w następnym, Jacek Kozłowski dostał się do kadry narodowej i pojechał na mistrzostwa świata do Sztokholmu. Miał powozić kwadrygą (zaprzęgiem czterokonnym). Tam, niestety, nie poszło, bo dwa konie okulały, a w „czwórkach” w zapasie jest tylko jeden. Znowu rozpoczął się długotrwały trening, tym razem powożenia „dwojkami”. W 1993 roku na mistrzostwach Polski brązowy medal stał się wolborzanina.

– Dostałem wkrótce bezpłatny urlop – opowiada pan Jacek. – Z drugiej strony, za pośrednictwem Bogdana Sasa-Jaworskiego, znalazłem sponsora, Niemca Norberta Stalla. Kupił konie i cały potrzebny sprzęt. Trwały przygotowania do mających się odbyć w 1995 roku mistrzostw świata w Poznaniu.

Dziesiąte miejsce w powożeniu parami w świecie na ponad 60 zaprzęgów uplasowało pana Jacka w ścisłej, międzynarodowej czołówce. Duże zmiany zaszły też w jego życiu prywatnym. Małżeństwo i nowe obowiązki nie pozwalały, jak kiedyś, prawie bezgranicznie oddawać się swojej pasji... Nie przeszkodziło to jednak ponownemu wyjazdowi do Niemiec i zdobyciu sportowej licencji. Niestety, stosunki ze sponsorem popsuły się, a współpraca zakończyła.

– W 1997 r. wróciłem do Bogusławic – kontynuuje opowieść Jacek Kozłowski. – Poznałem Ireneusza Dębskiego z Łodzi, który został moim nowym sponsorem. Kupił dobre konie. Znowu zacząłem wygrywać.

Mistrzostwa Polski w 1997 r. w Książu i złoty medal w powożeniu parami. Kolejny rok i po raz pierwszy w historii w Austrii odbyły się mistrzostwa świata w „pojedynkach”. Tam na 66 zaprzęgów 14. miejsce nie było złym wynikiem. Ciągłe jednak na zawodach światowej rangi brakowało kropki nad „i”...

Na nasze pytanie, co w tym sporcie jest najważniejsze, pan Jacek

odpowiada – opanowanie i wzajemne zaufanie, pomijając oczywiście kwestie umiejętności, koni i sprzętu. – Rok 1999 miałem nieco słabszy. W mistrzostwach Polski byłem dopiero czwarty. W dodatku koledze, na tydzień przed mistrzostwami świata na Węgrzech, okulały dwa konie. Mimo wszystko trener kadry Czesław Konieczny zaufał mi i pojechaliśmy z Romkiem Kuszem razem. Myślę, że trener nie zawiódł się...

Bardzo dobrze zapowiadał się 2000 rok i po części taki był. Mistrzostwo Polski w powożeniu parami i pewne miejsce w kadrze narodowej w „pojedynkach” na planowane mistrzostwa świata w USA. Pech jednak chciał, że w północnych stanach rozszalała się jakaś końska choroba, wobec czego Amerykanie oświadczyli, że, owszem, konie przyjmą, ale z powrotem do Europy nie wypuszczą. Polska ekipa nie chciała sprzedawać tam wszystkich sztuk bez wyjątku, co byłoby nieuniknione, gdyby zapadła decyzja wyjazdu, dlatego z uczestnictwa zrezygnowano.

Pewien niedosyt panu Jackowi osłodziło drugie miejsce na zawodach międzynarodowych w Holandii w powożeniu parami i niewiele niższe, niestety jednak jeszcze nie medalowe – na mistrzostwach świata w Rizenbecku w Niemczech.

Od 1989 r. zatem niepozorny mieszkaniec Wolborza odnosi nieprzerwanie sukcesy na ogólnopolskiej arenie powożenia. Ostatnie lata to potwierdzają. W 2001 srebro na mistrzostwach Polski w „pojedynkach” w Bydgoszczy, rok później trzecie mistrzostwo kraju w powożeniu parami, zdobyte nie bez trudu w zaciętej walce z kolegą Romanem Kuszem.

Jest rok 2003 i zbliżają się mistrzostwa świata planowane na 18-21 października we francuskiej miejscowości Jardy. – Oczywiście, będę chciał zdobyć jak najwyższe miejsce – mówi pan Jacek. – Złoto to chyba marzenie każdego sportowca. Dobrze jednak będzie, gdy zespołowo uplasujemy się na ósmej pozycji.

Czy Jacek Kozłowski dopnie swego i zdobędzie upragniony medal mistrzostw świata? Czas pokaże, a my napiszemy.

MAREK GAJDA

Jeżeli masz interesujące informacje z dziedziny sportu, jeśli chcesz się nimi podzielić z innymi – zadzwoń do nas: 649-50-26